

SZKOLNICTWO.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

„Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich.
Kto nie z nami, ten przeciwko nam“.

Redakcja i Administracja
w Nowym Sączu
przy ulicy Matejki l. 635.

Względem nadesłanych korespondencji ścisła dyskrecja.

Prenumeratorom udziela Redakcja wszelkich informacji bezpłatnie.

Numery „Szkolnictwa“ od 1. stycznia b. r. mamy w zapasie.

Za zmianę adresu
opłaca się 20 ct., które należy uiścić równocześnie z przesyłką prenumeraty.

Cena „SZKOLNICTWA“
wynosi w miejscu i w państwie austro-węgierskiem:
rocznie 8 kor. (4 złr.)
kwartalnie 2 kor. (1 złr.)
dla zagranicy rocznie
10 koron (5 złr.)

Numer pojedynczy kosztuje
30 hel. (15 ct.)

Inseraty przyjmuje się za
opłatą po 12 hel. (6 ct.) od
wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie.

Reklamacye będą uwzględniane do dni 6.

Przyjaciół naszego pisma upraszamy o rozpowszechnianie „Szkolnictwa“ w jak najszerszych kołach.

U progu ostateczności.

W odpowiedzi na nasz artykuł p. n. „Co robić?“ otrzymaliśmy z kraju kilkaset listów, których sama liczba jest dla nas wymownym dowodem, że postąpienie ostatniej sesji galicyjskiego Sejmu oburzyło całe nauczycielstwo i że wszyscy szukają gwałtownie wyjścia z hańbiącego ich stanu położenia.

Nie trudno będzie nam ująć głosy te w jeden potężny akord, bo we wszystkich prawie ta sama brzmi nuta, to samo objawia się pragnienie, ten sam krzyk oburzenia się wyrывa. W drobnych szczegółach wykonania akcji są tylko pewne różnice, ale w całości dysonansu niema.

„Zwołać powszechny wiec nauczycielski!“ „Wysłać deputację do Tronu!“ oto dwa głosy zasadnicze wszystkich nadesłanych nam listów, tylko omiawiane w różnoraki sposób. Zdania te stoją w bezwzględny ze sobą związek, bo wiec powinien wybrać i umocować deputację, by przedstawiona przez nią prośba była rzeczywistym wyrazem żądań całego nauczycielstwa. W ten tylko sposób, akcja może pomyślny mieć skutek, inaczej przeciwnicy nasi wytkną nam znowu, że partya agitatorów uknuła spisek i spowodowała deputację, z którą nikt się na seryo nie liczy i nikt jej za wyraz opinii całego nauczycielstwa nie bierze. Tak gotowe powiedzieć pierwsze Towarzystwo pedagogiczne, które w nieprawy sposób uzurpuje sobie opiekę nad nauczycielstwem, tak powiedzą „honorowe bydła“, w których ręce złożono ster nawy oświaty i wychowania publicznego.

Konieczność i ważność wiecu uznajemy sami, bo żywe słowo bardziej niż pisany artykuł rozgrzać i przekonać potrafi, bo wreszcie chodzi tu o potężną publiczną manifestację, która i ospałych do czynu pobudzić zdoła — ale czy się wiec uda, to rzecz inna, również doniosła i ważna i również z nią się liczyć należy!

Mamy szczerą chęć to prawda, możebyśmy i materyalne trudności przy dobrej woli pokonać potrafili — ale mamy także i innych przeszkód nie mało a usunięcie ich często z niemożebnością graniczy! Postęp, oświata, wolność nigdzie nie mają więcej nieprzyjaciół jak w naszej stańczykowskiej Galicyi, wstaną więc wszyscy przeciwnicy nasi i podadzą sobie dłonie, by nas zmódz, potężny nasz ruch stłumić w zarodku. Wiemy o tem dobrze, bośmy mieli już nieraz próbki takiej walki.

Chodzi tu przedewszystkiem o salę — a któreż miasto i która instytucja nam jej odstąpi? Może by się takie w pierwszej chwili znalazło, nie wątpimy w to, ale później sfery decydujące i Władze, od których i reprezentacye miejskie zależą, będą umiały znaleźć tyle zasadniczych argumentów, że wpłyną na zmianę pierwotnej decyzji danego miasta lub instytucji i takowe odmówi nam słodziutko sali bo „jest za szczupła“ albo „grozi zawaleniem“ albo „wyjść ma mało“ albo wreszcie „w tym czasie właśnie będzie zajęta“. Tak było w Drohobyczu, gdzie nauczycielstwo starało się pierwszy walny Zjazd urządzić przed kilku laty.

Przewidzieli niektórzy i tę trudność, proponują tedy by wiec urządzić pod gołym niebem, co wreszcie i ze względu na wielką ilość spodziewanych uczestników, byłoby korzystniejszem. I na to zgoda — ale któż nam zaręczy, czy w ostatniej chwili przychylnie nam Władze polityczne nie wynajdą 'jakiej epidemii' w tej właśnie okolicy, gdzie wiec miałby być urządzony, nie dopatrzą się możliwości zaburzenia publicznego i dla tych sfingowanych przyczyn na wiec nie udzielią zezwolenia? U nas w Galicyi o to nie trudno, małoż to takich mieliśmy przykładów? I zdarzyć się może, że przybędzie nas kilka tysięcy i właśnie dlatego, że nas tak wielu przybyło, w kwadrans przed rozpoczęciem obrad, rozpędzą nas w imieniu prawa, i tylko wzajemne rozgoryczenie wleją w serca nasze.

A wreszcie nasze kochane, pocziwe Władze szk. czyżby o nas w tak strasznej chwili miały zapomnieć? Nie mówiąc już o moralnem steroryzowaniu, zasada-

jącem się na groźbie utraty kwinkwenum i przeniesienia ze względów służbowych, cóż to szkodzi kacykom powiatowym zwołać właśnie w dzień wiecu, jaką okręgową konferencyę, jakie posiedzenie pedagogiczne i urzędowo wezwać na nie wszystkich nauczycieli? Przecież to rzecz łatwa i nasze zamiary fatalnie krzyżująca.

Nakoniec — smutno to przyznać — przygotowani być musimy i na własne rozterki, na nasz brak solidarności, który nawet najszlachetniejsze usiłowania paralizuje. Są jeszcze niestety między nami różnice, wynikłe z *niejednakowych płac*, jeszcze dotąd koledzy nasi *po miastach, lepiej sytuowani*, z góry spoglądają na braci swych z 300 zlr. żyjących, nie wszyscy umią lub chcą odczuć ich nędzę i rozliczne krzywdy, nie wszyscy rzetelnie służą dewizie: „*wszyscy za jednego!*“ Wprawdzie i pod tym względem jest pewien postęp i zwrot ku lepszemu i wśród stosu otrzymanych listów znajdujemy głosy, prawdziwą szczerością tętnące i od kilku nauczycieli szkół wyższego typu, ba nawet wydziałowych, jeden z nich mówi nawet imieniem współkolegów: *duchem wszyscy z wami się łączą, i do was należą!*“ — mamy prawo wierzyć tym słowom, ale dla nas słów samych za mało. *My chcemy czynu!*

Wszystkie przeszkody w drodze do urządzenia wiecu stojące, musimy pod baczność wziąć uwagę, bo jak wielkiem zwycięstwem byłoby jego urządzenie, tak *wielką porażką byłoby, gdyby się wiec nie udał!* Byłaby to woda na młyn nieprzyjaciół naszych — za stanowić się więc bacznie należy, nim przystąpimy do dzieła!

Są jeszcze pojedyncze głosy, by celem zbadania opinii i podniesienia ducha w nauczycielstwie urządzić *kilka wieców w różnych częściach kraju* albo pewien rodzaj *wieców okręgowych*, łącząc po kilka powiatów. Jest to myśl nie zła i łatwiejszą do urzeczywistnienia, niż wiec ogólny, bo na mniejsze koszta uczestników narazi i niejednen nawet piechotą mógłby się wybrać do nie zbyt odległego miasta, — ale dla nas, dla naszego Zarządu stanowi większą trudność. Musielibyśmy bowiem na każdy poszczególny wiec wysłać referenta, a fundusze nasze są tak szczupłe, że kosztów podróży pokryć nie zdołalibyśmy, nadto w każdym powiecie musielibyśmy rozwinąć akcyę agitacyjną przed zebraniem, a nie wszędzie mamy szczerze oddanych nam zwolenników, którzy nawet w obec presyi Władz odważyliby się publicznie manifestować „*buntownicze usposobienie*“, wreszcie działalność przygotowawcza *opóźniłaby znacznie* zwołanie wieców a nam na pośpiechu wiele zależy.

Zważywszy tedy pro i contra, myślą najwięcej szans do urzeczywistnienia mającą, jest urządzenie *walnego Zjazdu członków Towarzystwa nauczycieli lu-*

dowych (bo Zjazd taki objęty jest statutem, potwierdzonym przez Namiestnictwo) a z łona Zjazdu *wybranie deputacyi do Tronu*. Zjazd zająłby się głównie roztrząsaniem spraw nauczycielskich, zaprzepaszczo-nych przez minioną kadencyę Sejmową a deputacya obok adresu w cześć jubileuszu cesarskiego, przedłożyłaby Monarsze uchwalone na Zjeździe postulata.

O postulatach tych napiszemy w następnym numerze.

Refleksye posejmowe.

(Kilka uwag nadesłanych z kraju).

III.

Dla uzyskania podwyższenia płac urzędnikom Wydziału krajowego wystarczyło powiedzieć, iż wobec mającego nastąpić podwyższenia płac urzędników państwowych sama kurtoazya wymaga, by kraj nasz nie pozostał w tyle a umotywowanie, iż funkcyonariusze krajowi pracują nie tylko jako urzędnicy lecz również jako obywatele, było dostatecznym argumentem, by wniosek ten przeszedł jednogłośnie.

Wynika więc z tego, że my pracujemy nie jako obywatele, ale jako niewolnicy i dlatego nie jesteśmy godni lepszego uposażenia — nas zresztą można zastąpić kelnerami, szwaczkami i praczkami, które na materyalny los nie narzekają tak bardzo, awansując do stanu inteligencji. A jeśliby kogo drażnił ten surowy materyał nauczycielski, to pomysłowy dr. Bobrzyński znalazł i na to skuteczny sposób. Oto przebiera się szwaczki i praczki w sukienki „*służebniczek bożych*“ i od razu stają się rutynowanymi wychowawczyniami, którym nawet ukończone seminarzystki ustąpić muszą, a na których cześć pieją hymny pochwalne wielcy pedagogowie a la ks. Gadowski, Baranowski, etc. — kelnerom zaś i subjektom wystawia się w krótkiej drodze *uproszczone patenta kwalifikacyjne* — no i sprawa ubita i krzyczeć nie ma już o co!

Na zakończenie przytoczę jeszcze krótką rozmowę, z pewnym *wysoko położonym* konserwatystą, na dowód, jak zapatrują się przedstawiciele sfery decydującej na ruch ludowy jego przyczyny i skutki.

— Proszę mi wytłumaczyć — spytałem owego pana — czem uzasadnić można wrogie stanowisko szlachty i kleru względem ruchu ludowego? Czyż nie widzą i nie przeczuwają oni, że takie ignorowanie, ba nawet krzywdzenie słusznych praw ludu, może sprowadzić dla kraju nieobliczony a straszny w skutkach kataklizm.

— Śmiej się pan z tego — odpowiedział mój interlokutor — pan zbyt wielkie znaczenie przypisuje ruchowi ludowemu, który nawet w rzeczywistości nie istnieje. To tylko kilku krzykaczy podnosi głos, a gawiedź nie rozumiejąca stanu rzeczy, wtóruje im

bezwiednie. Zresztą, gdyby nawet i tak było, jak pan utrzymuje, to ruchu tego my się nie obawiamy wcale. Wszak trzymamy z Rządem i na to płacimy podatki, by starczyło na kule, proch i bagnety, a to są wystarczające argumenta do stłumienia ruchu, który za daleko sięga.

Oto zapatrowanie naszych serdecznych opiekunów i *większości sejmowej* na rwanie się ludu do światła, oto poglądy *starszej naszej braci* na społeczeństwo olbrzymich mas ludowych. W takie ręce powierzono ster kraju, w takich rękach spoczywają losy naszej przyszłości, tacy ludzie decydują o *słuszności naszych żądań*.

Dziwić się tedy nie można, że Sejm i tego roku jak zawsze nad petycjami naszymi przeszedł pogardliwie do porządku dziennego — ale tylko w zdumienie może nas wprowadzić fakt, że znaleźli się wśród grona nauczycielskiego jeszcze tacy, którzy uwierzyli w dobrą wolę tego Sejmu, którzy zwrócili się do niego z szczerem zaufaniem, myśląc, że dba o dobro oświaty, że mu dola ludu i związanego z nim nauczycielstwa leży na sercu. Na szczęście optymistów takich było mało i ci pewnie nierozważny krok, uwiedzeni frazeologią pedagogicznych menderów, popełnili *po raz ostatni*.

Teraz po wymiar sprawiedliwości pójdziemy *gdzie indziej i inną drogą* — a tym, co nam zarzut zrywania z tradycjami narodowymi i autonomią krajową uczynia, rzucimy w twarz ten sam uśmiech politywania, którym natrzęsali się z naszej dobrej wiary i zaufania, gdyśmy je jeszcze ku nim żywili...

Nie dać się!

Jeden z listów (od nauczycielki) nadesłanych Redakcyi w sprawie artykułu: „Co robić?“*)

„Nie dać się!“... oto moja odpowiedź na rzucone nauczycielstwu pytanie: *Co robić?* Spodziewam się, że większa część czytelników przyzna mi słuszność, jednak ja na tem nie poprzestane, bo nie chodzi mi o gołosłowne uznanie, jeno o *rękojmię czynu*. Przyklaskiwanie hasłu: nie dajmy się! — obilo się już o moje uszy setki razy, ono mnie już nudzi i gniewa, i wprost śmiesznem się staje, bo tylko do słów siłę mamy, ale przekonać je na czyn, brak nam energii!

Dawno był już czas najwyższy *zmusić* naszych pseudo-opiekunów do podwyższenia nam pensyi i znizienia lat służby, ale my niefortunnie woleliśmy wejść na drogę *prośb* bez skutku, dziś nas więc również odprawiono z kwitkiem i z urągowskiem.

*) Z kilku motywami niniejszego listu, nie solidaryzujemy się, umieszczamy go jednak jako znamienity wyraz rozpacz, do której obecne stosunki większą część nauczycielstwa przywiodły. P.

Ale urągowsko to powinno być już stanowczo ostatnie! Dość nam tych dziadowskich upokorzeń, które znosiliśmy fałszywą karmieni nadzieją i wstrętnem przekonaniem, że ten lub ów „Czołgalski“ herbu „Zegniłkark“ zyskał jaśnie wielmożne względy słuźalczem swem zachowaniem się a w najlepszym razie hipokryzyą.

Na prośby nasze — zrzucano nam z stołu pańskiego *jałmużnę szyderstwa*! Dobrze nam tak! To kara za nieuzasadnioną naszą ufność i za zbytnią cierpliwość! Jednak nie opuszczajmy serc i rąk, złączmy się w nieszczęściu i chodźmy gdzie nas oczyszcza — do Tronu, do Ameryki, do dyabła!.. tylko nie biedźmy gnuśnie i nie czekajmy na cud z założonymi rękami...!

Co widzę? Lękacie się moich słów, mojego wezwania? Uciekacie milczkiem do swych lochów szkolnych, nawet wy, coście przed chwilą przyklaskiwali memu okrzykowi i wspólnie ze mną wołali: „Nie damy się!“ Gdzież teraz jesteście? Zabrakło wam odwagi w stanowczej chwili?

Wróćcie więc Czołgalscy i Karyerowicze, ustąpcie ludzie małej wiary, takich my wojowników nie chcemy do walki, wybyście tylko popłoch w nasze szeregi przynieśli! Lepiej mieć w bitwie dziesięciu mężnych, niż tysiące wątpliwej siły. My jednak w borykaniu się z losem i o waszych prawach nie zapomnimy!

Po wzburzeniu przychodzi refleksya. Musimy powstać, to fakt konieczny, ale na jakich materyalnych podstawach oprzemy *nasze powstanie*? Nasi serdeczni opiekunowie nie tylko, że skazali nas na przymusową nędzę, ale nadto uniemożliwili nam wydarć się z niej. Nie mamy środków do zabezpieczenia sobie bytu, choć na razie po porzuceniu niewdzięcznego zawodu, z którym — rzecz na pozór śmieszna — *długi, materyalne długi nas wiążą*! Z tego labiryntu wyjścia nam szukać, to pierwszy nasz obowiązek.

Faryzeusze i tu nam nawina się z pozorną pomocą. Nie chwytajmy się jednak pierwszych lepszych obietnic, bo to „gruszki na wierzbie“. Jeśliby nam co dali, to ze strachu tylko, a potem cofną się tak ładnie i tak niepostrzeżenie, że zostaniemy nagle bezradni i „na lodzie“. Nie bierzmy żadnych *połówek* tylko *całości* i jeszcze wpierw patrzmy dobrze, czy miasto dukata nie otrzymaliśmy guzika. W *ruszenie się sumienia* naszych serdecznych wierzyć nie możemy, bo go nie mają — ich tylko strach może zmusić do czynu a stanie się to wówczas, gdy *powstanie nasze* nie będzie miało charakteru groźby ani słabości — lecz *rzeczywistość i siłę*, Gnębić nas mogą dopóty tylko, dopóki słabi jesteśmy! Moc więc pokaż-

my, i z drogi, w którą pójdziemy nie wracamy w pierw, póki powstanie nasze dobrych rezultatów nie pokaże. *Albo zginąć, albo zwyciężyć!*

Egoistyczne popędy nie kierują dążeniem naszym, bo wszak w poprawie naszej doli spoczywa dobro kraju i przyszłość Ojczyzny. Dziś nędza osłabia nasze duchy i siły żywotnie, bo tylko „w zdrowem ciele, mieszka zdrowa dusza“. Chorzy sami ratunku potrzebują — oni Ojczyzny z niewoli nie dźwigną, zaporą staną w naszym działaniu!

Czego mamy żałować? Czy tych 25 zlr. miesięcznej płacy, z której opłacić trzeba mieszkanie, wikt, opał, ubiór i jeszcze dzieci kształcić, by nie pomnażały inteligentnego proletaryatu, czy tej pracy którą umiłowaliśmy całym sercem, ale wszystkich sił ducha mimo tego poświęcić jej nie możemy, bo w codziennem życiu gnębi nas troska: „skąd tu wziąć chleba na jutro“, „gdzie pożyczyć kilka zlr. na ubranie“ i „skąd oddać?“ Czego mamy żałować, czy może tej dwumiesięcznej wakacyjnej płacy, z której połowa na spłacenie drobnej części długów ledwie wystarczy, a drugiej użyjesz na podróż do ojca albo matki lub krewnych, gdy ich choć raz w roku chcesz zobaczyć — czy może tego trującego powietrza, którym latami niszczysz organizm w izbie szkolnej?

Rzućmy tę nędzę! Wynagrodzenie takie same znajdziemy nawet przy plewieniu chwastów i tłuczeniu kamieni — a może praca nasza lepiej oceniona zostanie, niż obecna szczytna i poświęceń pełna, a przecież podtrzymywana tylko *siłą nędzy*, nie przynosząca zatem takich korzyści, jakie przynieść powinna!

I na cóż czekamy jeszcze? Na cud? Dziś niestety minał już czas cudów! Chodźmy, skarżmy się żalmy u Tronu — a nie to rzućmy się do innej pracy nim resztki sił zagasną nam w piersi, nim z litości wiejski wyrobnik sosnową zbije nam trumnę...

„Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego!“

„Chmura“.

Kto nas czerni?

(List z kraju).

Wiadomo już jest całemu światu, że Rada szk. krajowa ewentualnie dr. Bobrzyński jest największym wrogiem oświaty ludowej i nauczycieli — oraz że tego to zasługa, iż Sejm nie robi i nie zrobił dla polepszenia bytu nauczycielstwa. Pytam się wobec tego, kto tu jest nam wrogiem? Czy władza jako władza, czyli też ci ludzie, którzy tę władzę sprawują?

Ja jestem tego zdania, że władza nasza pożałowania godną — ale jej reprezentanta ukarałbym nadzwyczaj surowo! A dlaczego? spytasz Czytelniku, otóż zaraz ci powiem.

Ludzie piastujący władzę, niezaznali nigdy biedy, nie byli nigdy galicyjskimi nauczycielami na wsi a więc nie gnili w wilgotnych norach, nie oddechali szkodliwem powietrzem, lecz wychowali się jak pączki w maśle; nadto są nadzwyczaj szeroko zarozumiałymi, którym zdaje się iż są najmędrsi na całej kuli ziemskiej, że tylko ich Bóg stworzył, a reszta to śmiecie, nie warte by się nimi zajmowano.

Lecz mniejsza o to, ale mnie głównie boli, że niektórzy z owych panów są w dodatku oszczercami nauczycieli ludowych. Na poparcie mego twierdzenia, służę następnym dowodem.

W dniach 7. 8. i 9 lutego b. r. odbywała się w Czortkowie specjalna konferencya dla nauczycieli wydziałowych z powiatów: Czortków, Buczacz, Borszczów, Husiatyn i Zaleszczyki, pod przewodnictwem inspektora krajowego p. Seweryna Dniestrzańskiego. Członkowie konferencyi brali gorliwy udział, a dla wzmocnienia ciała musieli szukać stawy w dziurach czortkowskich. Natomiast przewodniczący konferencyi sunął sobie na smaczny obiad do O. O. Dominikanów. Tu posiliwszy się należycie, pomaszewywał do kasyna, a wieczorem powtórzyła się ta sama procedura.

No, niechby sobie tam chodził, jadał i pijał dary Boże — ale to bieda, że gdy kochanemu mędracowi zrobiło się trochę ciepło w czuprynie, — zaraz jak to mówią „ni siło, ni pało“, wjeżdżał na temat nauczycieli wiejskich. Dowcipkował więc nasz Sewerynek, że nauczyciele wiejscy to sami ateści i nie warto iż chodzą po świecie i fasują tak wielkie pieniądze, że tylko oni buntują i bałamuca lud prosty, i t. d.

To swoje zapatrywanie udowadniał na jednym ze starszych i bardzo poważnym nauczycielu okręgu czortkowskiego. Takie oszczerstwa, wyszłe z ust zwierzchnika nauczycieli, bardzo nie miłe sprawiło wrażenie nie tylko na obecnych, ale i na tych, co się o tej paplaninie później dowiedzieli.

Brednie te poniżają tylko samego p. Dniestrzańskiego, bo wiedzą tu wszyscy bardzo dobrze, iż nauczyciel, który służył za tło głupich dowcipków, — nalał dość sporo gorącego sadła inspektorowi ze Śniatyna p. Mrocze, który jest szwagierkiem radcy p. Dniestrzańskiego.

Ciekawi jesteśmy, jak postąpi sobie p. Dniestrzański wobec publicznie uczynionego mu zarzutu oszczercey.

Jeden z wielu.



Vivat sequens!

Propozycya słynnego członka honorowego Tow. pedag. ex-starosty Beneszka, by nauczyciele dążąc do polepszenia swej materyalnej doli, zbierali rumianek, macierzankę i łowili pijawki — nie przebrzmiała bez echa. W ostatnim Nr. (13) „Szkoly“ niemniej słynny eks-inspektor p. Chmielewski Józef szuka tryumfów w dziedzinie tego samego rodzaju propozycji i w doborze banalnych aż do śmieszności argumentów prześciga nawet swego mistrza, tamten bowiem chciał poboczny zarobek obrócić na polepszenie losu nauczycieli, ten zaś wyzyskać go pragnie dla uposażenia szkoły.

Podszywszy się pod skórę jakiegoś niedowarzonego pedagoga z „Freie pedag. Blätter“ w artykule p. n. „O przyozdabianiu szkół obrazami“ radzi nieoceniony p. Chmielewski nauczycielom, by wspólnie z dziećmi szkolnymi zbierali *we wsi szmaty, stare żelazo, szkło, papier i inne niepotrzebne rzeczy*, spieniężyli te u żydowskich handlarzy, i za otrzymany stąd grosz kupowali dla szkoły *obrazy, ba, nawet sprawiali tablicę, gdy gmina jest uboga!*

Szmacyany koncept p. Chmielewskiego jest najmowniejszym dowodem, do jakiego zaniku godności własnej i spłaszczenia ambicyi doprowadzić może chęć przypodobania się naszym Władzom, lokajstwo i ślepa admiracya nowego kursu, w którym wszystko zwalono na karb dobrej woli i szczerych chęci nauczyciela, czyniąc go nawet za braki w szkole odpowiedzialnym!

Jeżeli izba szkolna jest niska, że głową uderzasz, to kop nauczyciela według metody p. Chmielewskiego (str. 117 „Szkola“) rowy *wzdłuż ławek szk.* byś miał potrzebny do dzieci dostęp — jeżeli dzieci nie mają tabliczek, *to wyhebluj im deski i zaopatrz je w kredę* (str. 118) *a sam pisz na drzwiach*. a gdy ci to trudność sprawia, to w godzinach wolnych od nauki *weź haczyk żelazny i idź na śmieciisko zbierać szmaty i kości*, by za ich sprzedaż sprawić tablicę!

Ciekawi jesteśmy, jaką minę zrobiliby profesowie gimnazjalni, lub choćby tylko nauczyciele szkół zawodowych, gdyby który z ich kolegów z podobną wystąpił propozycją! Im ani przez myśl nie przejdzie starać się o to, co Władze im dać są obowiązane. Niema tablicy, to niema nauki i basta!

Nad oburzeniem naszym za zniewagę, wyrządzoną publicznie naszemu stanowi panujemy tylko dlatego, że przypuszczamy, iż popełnił ją p. Chmielewski w stanie niepoczytalnym, w który jak wiemy ochętnie zwykł się wprawiać — dziwimy się tylko, redaktorowi „Szkoly“ p. Parasiewiczowi, iż pozwolił podobną elukubrację w swoim piśmie umieścić.

Sam autor, ocknąwszy się pod koniec artykułu z nieprzytomności, powiada że „znajdą się ludzie, którzy wyśmieją zaleconą przez niego drogę“ — czemuż tedy sam p. Parasiewicz nie wyśmiał się pierwszy z częstej gadaniny zbankrutowanego pedagoga i manuskryptu jego nie rzucił do kosza? Czyż mu się zdaje, że redaguje pismo dla dzieci, zajmie je przeto opowiadaniem bajek, które niegdyś były wyłącznymi płodami jego ducha. W takim kierunku prowadzona, nie „Szkola“ nie zyska na zmianie redakcyi i p. Parasiewicz żadną miarą nie odpowie zadaniu, które Zarząd Główny nań włożył!

Na zakończenie wypowiemy tylko jeszcze panu Chmielewskiemu skromną uwagę, że odebrane nieśluszenie za czasów jego inspektorstwa i z jego łaski nauczycielom kwinkwenia w łącznej sumie *kilku tysięcy*, z pewnością wystarczyłyby na sprawienie tablic w tych gminach, które ich dotąd nie mają i nie potrzeba było dziś nauczycieli wysyłać za zbieraniem szmat, papierów i kości! Niech nad tem pomyśli i na ten temat artykuł w najbliższym numerze „Szkoly“ napisze!

CORAZ GORZEJ!

(List z kraju).

Pomny przyjętej przez „Szkolnictwo“ dewizy: „Wszyscy za jednego! Jeden za wszystkich!“... postanowiłem podać do ukochanej naszej gazety kilka drobnych faktów, które bodaj w części stwierdzić mają: 1) że nauczyciele szczególniej więcej nie znajdują u swych Władz należnego poparcia; 2) że słusznem jest żądanie zniesienia Rad Szkolnych miejscowych.

Mnie samego, chociaż nie deptam po różach — krzywda nie dotknęła Bogu dzięki — ale nasłuchałem się wiele różnych historyi z okręgu bohorodeczańskiego, i te rozszerzyć pragnę po kraju naszym.

Opowiadają, iż w r. 1895 otrzymał we wsi Sądzawie posadę tymczasowego nauczyciela p. Stanisław Żurkowski, który jako człowiek młody, a więc pełen ideałów, zainteresował się sprawą ludu tamt. A że był szczerym i serdecznym doradcą, a nadto gorliwym nauczycielem, więc i ludność przyłgnąwszy do niego całą duszą, odwzajemniła się zaraz tem, iż zniszczone pomieszkanie przyprowadzono do porządku, dokupiono kawał gruntu na ogród, który przyzwoicie ogrodzono. I byłoby szło wszystko po bożemu, gdyby nie „miejscowy dygnitarz“ p. Władysław Pauk, delegat Rady powiatowej, członek Rady Szk. okr. itd., któremu chodziło o utrzymanie swego wpływu na gminę, więc aby go nie utracić, zaskarżył naszego kolegę na posiedzeniu Rady Szk. okr., a ta zamiast poprzeć energicznego nauczyciela, wydała bez wachania certyfikat, mocą którego bez żadnego dochodzenia przeniesiono „niebezpie-

cznego agitatora" do pobliskiej wsi Głębokie. Dodatkowo nadmieniam, że wyrok taki wydanym został w chwili, kiedy w mowie będący kolega zasiadał do egzaminu kwalifikacyjnego.

Lecz trudno, muru głową nie przebijesz!... Nie-szczęśliwy nasz pionier oświaty pojechał na wyznaczoną mu „łaskawie“ posadę, gdzie oprócz nowego lecz niedokończonego budynku szkolnego znalazł miłego przyjaciela, w osobie p. Józefa Smólskiego, przewodniczącego Rady Szk. miejscowej. Człowiek ów należąc do „starej partii“ (wrogiej oświacie ludowej) a w dodatku rubaszny i bez wychowania, pragnie aby nauczyciel był jego pacholkiem — a niech Bóg broni, by żądał czegoś dla szkoły! To też dokąd p. Żurkowski siedział cicho, było wszystko dobrze, lecz gdy upomniał się o wstawienie podłogi do klasy, rozpoczęła się walka. Zaskarżył bowiem ów przewodniczący kolegę Ż. do Rady Szk. okr. podając, że nauczyciel ten jest bezwyznaniowcem, socjalistą i t. p.

Ponieważ skarga nie odniosła pożądanego dlań rezultatu, więc wziął się na inny sposób. Nie dostarczył drzewa na opał szkoły, skutkiem czego 5 tygodni nie były nauki; dołożył starania, że niebawem przeciw Ż. wpłynęło do Rady Szk. kilka skarg fałszywych. Prześladowany niewinnie p. Ż. widząc że tu nie będzie miał spokoju, a nawet gotowi go ukarać bezpodstawnie, podał się do innego okręgu, lecz Rada Szk. okręg. w Bohorodczanach nie czekając załatwienia prośby z okręgu S., uwołała go z dniem 1. lutego 1898, a równocześnie zamianowała innego nauczyciela, polecając mu, aby bezzwłocznie objął swą posadę w Głębokiem.

Panu Smólskiemu trafiła się teraz znakomita sposobność do wywarcia zemsty na bezbronny i biedny nauczycielu. Otrzymał bowiem polecenie z Rady Szk. okr. aby jako przewodniczący Rady Szk. miejsc. odebrał inwentarz szkolny od uwołnionego p. Ż., przybrał do asystencyi wójta i radnych gminy, zapowiadając naprzód, iż gdyby p. Ż. nie usunął się z budynku szkolnego, naówczas wyrzuci go na pole.

Opowiadano mi również, że p. Smólski nie pozwolił p. Żurkowskiemu sprzedać obornika z pod swoich krów, twierdząc, że nawóz należy do szkoły (?). Pan Smólski uchodzi za bardzo troskliwego opiekuna szkoły, bo nawet złożone 152 zlr. a przeznaczone na grunt szkolny przetrzymuje od dłuższego czasu u siebie i nie ma człowieka, któryby się upomniał o krzywdę szkoły i nauczyciela.

Dużo, bardzo dużo, opowiadają o tym p. Smólskim, lecz że to „dygnitarz miejscowy“, to mu wszystko uchodzi bezkarnie, a za winy niepopelnione, odpokutować musi biedny galicyjski murzyn!

Dowiaduję się, że kolega nasz p. Żurkowski zadowolony jest z nowej posady, a w szczególności,

że pozbył się wrogów, którzy niedosyć iż sami źle robią, ale w dodatku mając wpływy w Radzie Szk. okr., przyczyniają się do usuwania zdolnych i pracowitych nauczycieli.

I miej tu człowiecze zaufanie do Rady Szk. okr. albo pragnij rozszerzenia autonomii krajowej!

Wydawnictwa naukowe.

Obrazy dla szkoły i domu.

Towarzystwo dla reprodukcji dzieł sztuki w Wiedniu rozpoczęło w grudniu 1897 r. wydawać *Obrazy dla szkoły i domu*. Już sam tytuł wskazuje, że wielkiemu wydawnictwu temu zakresłono bardzo rozległe granice i że opierając się na narodowych podstawach, ma ono domowi i szkole, tym dwóm najważniejszym tępcom cywilizacyjnego życia, dostarczyć skromnego lecz pożywnego pokarmu. „Obrazy“ przyniosą pożytek szkole, gdyż podadzą jej w bogatym doborze systematycznie ułożone i artystycznie wykonane środki do nauki poglądu w wszystkich gałęziach wiedzy, przyniosą pożytek i domowi — dokąd dostaną się bezpośrednio lub też za pośrednictwem szkoły — gdyż zadaniem ich jest zadzierzgnąć ciasny węzeł między duchowemi potrzebami starszych i młodszych i obudzić na nowo w starszem pokoleniu przygasłą już często chęć do nauki. I tak idąc w służbę duchowego wykształcenia mas, ma wydawnictwo to nieznacznie, zabawa niejako, przygotować grunt dla ogólnego, zdrowego poczucia sztuki i zrozumienia jej, czego w naszych czasach brak jeszcze pod niejednym względem.

Wysokie c. k. ministerstwo wyznań i oświaty zwróciło na to przedsięwzięcie Towarzystwa jak najtroskliwszą uwagę i oceniając w całej pełni daleko sięgające znaczenie jego dla szkolnictwa, wybrało komisję z grona fachowych mężów, którym poleciło zbadać główne zarysy całości wydawnictwa, jako też czuwać nad szczegółami wykonania i nieustannie mieć na oku artystyczną i pedagogiczną stronę dzieła. Cały też szereg wybitnych mistrzów w wszystkich krajach monarchii austriacko-węgierskiej usłuchał chętnie wezwania Towarzystwa i zabrał się gorliwie do pracy, aby coraz głębiej obmyślać trudne zadanie, które im wskazano, aby żyć się z niem niejako skutecznie. Bo tylko wspólna działalność sztuki i pedagogii, świadome celu połączenie naukowego doświadczenia i artystycznej twórczości mogły być rękojmią tego, że „Obrazy dla szkoły i domu“ odpowiedzą zadaniu swemu w każdym względzie.

Nowsza pedagogia żąda coraz głośniej i natężej, ażeby szkoła odpowiednimi środkami do nauki poglądu w większej mierze, niż to jest dotychczas, ożywiała, uzupełniała lub zastępowała oderwane, teoretyczne wywody. Ideał pedagogii dzisiejszej domaga się wiernych, odpowiadających rzeczywistości obrazów zmysłowych zjawisk i historycznych wypadków teraźniejszości i przeszłości. Aby jednak żywej wyobraźni, tego najcenniejszego skarbu młodości już zawczasu nie zakuwać w pęta, tylko na właściwe wprowadzić ją tory, nie może być nauka poglądowa suchą i jałową. Tu właśnie otwiera się dla „Obrazów“ pole działania, na

którem wydać one mogą najzabawienniejsze owoce. Nie podają bowiem martwych wycinków z natury ani nie odtwarzają sztywnie historycznych wydarzeń, lecz są żywymi, artystycznymi twórcami, które stać się muszą prawdziwym pokarmem dla wyobraźni. I właśnie dlatego, że podają indywidualnie pochwycione i artystycznie pojęte obrazy i że do nazwy dzieł sztuki pełne roszczą sobie prawo, mają one znacznie wyższe zadanie ponad najbliższe im, dydaktyczne cele, i mogą także ludziom dorosłym stać się bogatym źródłem artystycznej rozkoszy.

Plan wydawnictwa Obrazów dla domu i szkoły. Na razie postanowiono wydać około 500 obrazów; mają one obejmować następujące działy: 1. *Dzieje biblijne*, 35 obrazów. 2. *Podania i legendy*, około 30 obrazów. 3. *Baśnie*, ok. 20 obrazów. 4. *Dzieje* a) *ojczyste*, ok. 100 obrazów, b) *uzupełnienie wiadomości z dziejów powszechnych*, ok. 80 obrazów. 5. *Geografia* a) *ojczysta*, ok. 45 obrazów, b) *uzupełnienie wiadomości z geografii powszechniej*, około 60 obrazów. 5. *Obrazy z życia ludu*, ok. 50 obrazów. 7. *Życie zwierząt*, ok. 20 obrazów. 8. *Urządzenia techniczne*, ok. 20 obrazów. 9. *Dzieje sztuki*, ok. 50 obrazów. — Oddział 3-ci, a częściowo i 2-gi wyjdzie w *kolorowanym*, inne tylko w *czarnym odbiciu*. — Format papieru 48:37 cm., rozmiary obrazu około 35:28 cm. — Obrazy wydane będą z tekstem w języku niemieckim, *polskim*, *czeskim*, *włoskim*, *kroackim*, *rumuńskim*, *ruskim* i *słoweńskim*.

Warunki nabycia: Pierwsza serya popularnego wydawnictwa „*Obrazy dla szkoły i domu*“ obejmuje 25 obrazów (z tych 22 czarnych, a 3 kolorowane); odbite na dobrym papierze obrazy te zaopatrzone są na odwrotnej stronie po największej części tekstem objaśniającym, a to w jednym z następujących języków, używanych w szkołach austriackich: w języku niemieckim, *polskim*, *czeskim*, *włoskim*, *kroackim*, *rumuńskim*, *ruskim* albo *słoweńskim*. — Cena jednego obrazu w czarnym odbiciu wynosi 10 helerów, kolorowanym 20 hel. Główny skład popularnego wydawnictwa znajduje się dla królestw i krajów reprezentowanych w Radzie państwa wyłącznie w c. k. Wydawnictwie książek szkolnych w Wiedniu, a sprzedaż drobna „*Obrazów dla szkoły i domu*“ znajdować się będzie w każdej księgarni tudzież w wszystkich handlach dzieł sztuki i przyborów do pisania.

Prosimy o rychłe odnowienie przedpłaty oraz wyrównanie zaległości.

Wiadomości potoczne.

Od Redakcyi. Za przesłane nam życzenia z okazji świąt Wielkiejnocy składamy PP. Prenumeratorom stokrotne dzięki.

Wyjaśnienie. P. *Dżugan Stefan* nauczyciel z Powroźnika (w pow. nowosądeckim) donosi nam w obczernym liście, że eksportacją zwłok ś. p. *Heleny Wawrausch*, o której tragicznym zgonie donosiliśmy w Nrze 4. „*Szkolnictwa*“ — zajął się zupełnie bezinteresownie *Wbny ks. kanonik Jan Paryłowicz*, proboszcz z Złockiego, który nadto na cmentarzu wygłosił do zgromadzonych rzewną przemowę.

Uzupełniając doniesieniem tem, szczegółły po-

grzebu przedwcześnie zmarłej nauczycielki, wyrażamy *Wbnemu ks. Paryłowiczowi* za szlachetny czyn imieniem okolicznego nauczycielstwa cześć i uznanie.

Odznaczenie. Cesarz nadał p. *Antoniemu Taborowi*, naucz. kier. w Prądniku czerwonym (pow. Kraków) srebrny krzyż zasługi z koroną.

Nie zapominajcie Koledzy i Koleżanki o naszym funduszu posagowym dla sierot po nauczycielach ludowych! Jest to *jedyna w kraju dobroczynna fundacya na korzyść nauczycielstwa ludowego* założona ku upamiętnieniu jubileuszu cesarskiego w myśl własnego życzenia Monarchy, który położył nacisk na obchodzenie uroczystości *szczególnej przez fundacyę dobroczynne*.

Szlachetne Towarz. pedag. i wielki p. Bobrzyński, chełpiący się opieką nad nauczycielstwem, nie w tym roku na jego korzyść nie uczynili — a nawet o naszej fundacyi milczą uparcie!

Posel Daszyński wygłosił na posiedzeniu Rady państwa d. 29. marca b. r. obszerną mowę, w której demaskując szlachecką w Galicyi gospodarke, przedstawił w ponurych ale prawdziwych barwach *okropne stosunki między materjalnej, panującej wśród nauczycielstwa ludowego i datami statystycznymi wykazał* przerażający upadek oświaty, brak szkół i nauczycieli.

Za obronę tę należy się posłowi Daszyńskiemu wdzięczność i uznanie, z którego wyrazami napłynęło już do nas wiele listów z kraju.

Kurs dla analfabetów w Drohobyczu otwarto dnia 20. z. m. przy szkole 6-kl. męskiej. Do licznie zgromadzonych analfabetów w jednej z sal budynku wspomnianej szkoły przemówili: *Wbny ks. Łączyna i p. Hampel insp. szk.*, poczem rozpoczęto naukę. Pomiędzy ochotnikami znajdują się mężczyźni zwz. 40. roku życia. Na kursie tym uczą bezinteresownie pp. *Michał Gaudyak, Józef Wojtowicz i Bazyli Ratański*, nauczyciele tamt. szkoły 6-kl. męskiej. Tego samego dnia otwartym został kurs dla analfabetek, przy szkole wydział. żeńskiej w Drohobyczu. „*Szczęś Boże*“ w użytecznej pracy!

Egzamin kwalifikacyjny dla szkół ludowych przed komis. egzam. w Stanisławowie złożyli: *Doliński Dymitr, Lewinski Eug., Mardarowicz Eugenia, Mardarowicz Joanna, Martyniec Marya, Matkowska Marya, Pielarz Franciszka, Pitulej Helena, Rawluk Bazyli*, (z odzn.) *Żaluczowski Franciszek*, Reprobowano 2. kandydatów i 1. kandydatkę.

Wiceprezydenta krajowej c. k. Dyrekcyi skarbu p. Korytowskiego prosimy o polecenie poborcy Urzędu podatkowego w Rozwadowie, p. *Świtalskiemu*, aby zgłaszających się do Urzędu traktował w przepisany sposób, a nadto i w niedziele lub święta wypłacał im pensye. P. *Świtalskiemu* zdaje się widocznie, że jest „dobrodziejem“ nauczycieli i jako takiemu wolno prawić głupstwa, które w pierwszym rzędzie świadczą o braku wychowania u p. poborcy.

Prosimy o życzliwe rozszerzanie „*Noworocznika nauczycielskiego*“ z roku 1898. Cena egzemplarza z przesyłką 30. ct. Przy odbiorze większej ilości egzemplarzy stosowny opust.

Składki. Dla wdowy po ś. p. *M. Wareckim p. M. Poroeh* 1 zlr. — Dla kolegów *Szewczyka i Śnieszka p. Filip B.* po 20 ct.

Na fundusz posagowy dla sierot po nauczycielach
p. F. B. 20 ct., pni M. R. 20 ct.

Na fundusz prasowy „Szkolnictwa“ pp. F. B. 20 ct., M. R. 30 ct., Fr. K. 20 ct.

Na kaplicę szkolną w Nowym Sączu p. F. B. 20 ct.

Wpisowe do Towarzystwa nauczycieli ludowych wynosi 1 zlr.; wkładka roczna 1 zlr. Przystępujcie rażno Koledzy i Koleżanki! Wspólna moc tylko ocalić nas zdoła!

URYWEK PEDAGOGICZNY.

Mgły i chmury słońce przyćmiewają, ale go zgasić nie potrafią.

Prawdy zrobić nikt nie jest w stanie.

Najtańsze pismo codzienne

„Słowo Polskie“

wydawane we Lwowie, wychodzi 2 razy dziennie.

Kosztuje miesięczne z jednorazową wysyłką poczt. 1 zlr. 10 ct.
z 2-razową wysyłką 1 zlr. 35 ct.

Do zamiany

czysto polska posada i odpowiednia dla ojca nauczyciela, kształcącego swe dzieci w szkołach średnich, z powodu bliskości miasta Jarosławia.

Dalszych wyjaśnień udzieli nauczyciel w Morawsku, o. p. Jarosław.

Największy skład

Maszyn do szycia SINGERA

czółenkowych i pierścionkowych
i rowerów

JÓZEFA IWANICKIEGO następcy

w Krakowie, Rynek 25.

Na składzie znajdują się również maszyny do robienia pończoch i maszyny do prania.

Cenniki ilustrowane przesyłam franco.



Na raty od 20 zlr. począwszy.

Szkółka czytania.

Jest to ilustrowany Elementarz, z którego każdy może się wyuczyć czytania. Rzecz ważna dla kursów alfabetów, szkółek prywatnych tudzież nauki domowej w kraju i na obczyźnie. Cena 40 ct., z przesyłką 43 ct. Zamawiający najmniej 5 egzempl. otrzymują przesyłkę opłaconą, a do każdego 10 egzempl. dodaje się 1 bezpłatnie. Zamówienia wraz z należnością przyjmuje Jan Kaszycki naucz. lud. w Mikuszowicach o. p. Biała (Galicya)

Upraszamy Szanownych Czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty polecane w piśmie naszym, lub w ogóle korzystających z działu ogłoszeń, raczyli powoływać się zawsze na „Szkolnictwo“, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzanie tak pisma jak i ogłoszeń w „Szkolnictwie“.

Nakładem księgarni H. Altenberga

WE LWOWIE

wyszła świeżo i jest do nabycia we wszystkich księgarniach

w kilkunastu

kolorach.—Skala

1:750.000 (90x60 cm.)

MAPA GALICJI i BUKOWINY
Mapa zawiera wszelkie drogi rządowe, krajowe, powiatowe i gminne. Koleje żelazne istniejące i projektowane. Podział na powiaty w kolorach.

Cena wraz z 3½ arkuszowym dodatkiem statystycznym zlr. 1.80; — podklejona na płótnie zlr. 2.60.
Podklejona na płótnie z wałkami (jako mapa ścienna) zlr. 3.20.

REUMATYZM

Gościec, kurcze, suche bóle, bóle przy influencyi, koi i leczy w zupełności

SAPOMENTHOL

najlepsze nacieranie uśmierzające, **Eugeniusza Matuli**, aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa. Cena 70 ct. za słoik. Do nabycia w każdej większej aptece! Składy główne w następujących aptekach:

Lwów: Piotra Nikolascha	Stryj: Gärtnera
— Krzyżanowskiego	Kopyczyńce: Redera
— Tyt. Łazowskiego	Podgórze: Dyoniz. Matuli
Kraków: K. Wiszniewskiego	Rzeszów: Karpiskiego
— w Drogueryi Zopotha i Sp.	Brzozów: Tad. Kotowicza
Tarnów: I. Sokalskiego	Przemyśl: Mankowskiego
— I. Niesiołowskiego	Grybów: Nowaka
— G. Szancera	Strzyżów: Zajączkowskiego
Gródek: Heschelesa	Bielsko: A. Frankla
Nowy Sącz: Stan. Pawłowskiego	

Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła wprost 2 razy dziennie apteka w **Radomyślu koło Tarnowa**.

Przesyłając pieniądze, należy dołączyć 6 ct. na przesyłkę za przekazem.

Poświadczenia co do skutku:

Proszę mi posłać 2 pudełka maści Sapomentholowej, bo bardzo mi skutkuje, tylko mi brakło tejże. Obecnie dla dwóch znajomych takowej potrzebuję i proszę o rychłą wysyłkę.
Juworzno. Feliks Brożek.

Cierpiąc od dłuższego czasu strzykanie w okolicy czołowej, i lewego ucha, gdy ani porady lekarskie ani leki przepisywane skutku nie odnosiły, wziętem się do Sapomentholu przez W. Pana wynalezionego, jemu jedynie mam do zawdzięczenia żem dziś wolny od tych cierpień.

Zachęcony tym skutkiem, poleciłem go mej żonie, która od lat kilkunastu z górą kurcze żołądkowe i bóle w stawach cierpiała.

Świetnym skutkiem Pańskiego Sapomentholu zawdzięcza dzisiejsze zdrowie i rześkość, i dlatego składam W. Panu na tem miejscu serdeczne nasze podziękowanie staro-polskim «Bóg zapłać».

Radomyśl.

Jan i Paulina Kopeccy.

Cierpiąc od lat 4 silny ból w nodze używając Pańskiego Sapomentholu, widzę ją skuteczną i proszę przeto o nadesłanie mi jeszcze większego słoika.

Wieliczka.

W. Cieślak.